

GRANICE PRZESTRZENI

Instynktownie poszukując spokoju i wytchnienia uciekam od industrialnych widoków neurotycznych miast-maszyn i zaszywam się gdzieś daleko, w rozległej przestrzeni pejzażu.

Cisza, zharmonizowane kolory, tylko lekkie, niemal niezauważalne poruszenia. Udręczone zmysły stopniowo zwalniają swą aktywność. Dzięki temu mogę dostrzec wyraźnie estetyczny wymiar przyrody. Teraz rytm krajobrazu, struktura obserwowanych materii i kontrastowa ekspresyjność barw składają się w spójną całość, dopiero w jej obrębie pojedyncze formy nabierają znaczenia. Wystarczy uwolnić wyobraźnię od lęku przed natrętnym landszaftem, a pejzaż rozciąga się swobodnie. Nie ograniczają go żadne szczegóły. Nie ma już w nim drzew, łąek, kościołów, kapliczek, domów i ulic. Nie ma nawet ludzi. Zacierają się oczywiste znaczenia, bo przestrzeń nic nie znaczy. Jest po prostu. Przestrzeń pachnie. Przestrzeń przenika skórę wilgotnością lub drapie gardło suchym powietrzem. Fizycznie obecna towarzyszy nam zawsze, gdy tylko to sobie uświadamiamy. A człowiek? Jako element krajobrazu traci nagle swą ważność. Maleje, kurczy się, by wreszcie rozmyć się w nieskończoności, zniknąć.

Zaufanie wewnętrznej intuicji prowadzi mnie w malarstwie do syntezy i uproszczenia form. Nie jest to jednak wynik jakiegokolwiek odgórnie przyjętego programu artystycznego. Wręcz przeciwnie. Malując zwykle nie kieruję się logiką ani żadną teorią. Podchodząc do kolejnych tematów często świadomie rezygnuję z dającej duży komfort pracy wiedzy warsztatowej. Nieustannie nęci mnie bowiem eksperymentowanie i poszukiwanie nowych, lepiej oddających charakter opracowywanego motywu, rozwiązań. Wybieram tę mniej pewną drogę, nawet za cenę pomyłek i nieudanych prób. Dlatego ostatecznie moje prace są różnorodne. Zupełnie tak różnorodne jak moje odczuwanie przestrzeni, przyrody, wydarzeń oraz ludzi w różnych miejscach i okolicznościach. Nie są spójną wypowiedzią artystyczną, ale świadectwem mojego niespójnego odczuwania Świata.

Jedyną ich cechą wspólną jest dążność do zachowania świeżości spojrzenia. Trudno więc mówić tutaj o konkretnych założeniach twórczych, choć niewątpliwie ich celowy brak jest zasadą samą w sobie. Bez wątpienia odrzucenie zbędnych norm i włączenie w obszar obrazu własnego doświadczenia życiowego jest dla mnie czymś w rodzaju artystycznego credo. Przyjęcie takiej perspektywy pozwala mi bowiem oglądać Świat oczami dziecka nieustannie zadziwionego ogromem i złożonością, tego co właśnie zobaczyło. Dlatego zawsze, gdy kolejny raz staję przed pustym płótnem chcę przede wszystkim pozostać wolnym od uprzedzeń i założeń, chcę jedynie widzieć i czuć. Dzięki temu mogę podejść z własnym obrazem o wiele bliżej Świata niż wtedy gdybym malował wszystko to, co o nim wiem. Mogę z nim stanąć na granicy osobistego pojmowania, pomiędzy rozumieniem a odczuwaniem.

Otulony ciszą zmiierzam donikąd. Kiedy wsłuchuję się w szept przyrody widzę jedynie jej nagą strukturę, jej zdumiewające bogactwo faktur i tajemniczą wielobarwność. Dostrzegając pełen napięcie, niekończący się dramat pejzażu, chcę zrozumieć i odkryć jego psychologiczną głębię, poznać zasadę jego dynamiki i konstrukcji. Naiwnie poszukując sensu wyciętego z całości małego fragmentu przestrzeni wciąż pytam pól, łąek i drzew o to, w czym zawiera się ich wspólna wyjątkowość. Ale w odpowiedzi dostaję jedynie moje, subiektywne obrazy.

Jacek Świgiński